



*Stanisław Wotowski*  
*Kobiety w życiu*  
*wielkich ludzi*

Stanisław Wotowski  
Kobiety w życiu wielkich ludzi



Stanisław Wotowski

# Kobiety

w życiu wielkich ludzi

Armoryka  
Sandomierz

Projekt okładki: Juliusz Susak

Na okładce: Giovanni Boldini (1842-1931), *Cléo de Mérode* (1901).  
Licencja *public domain*, źródło: [https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Boldini\\_-\\_Cléo\\_de\\_Mérode.jpg](https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Boldini_-_Cléo_de_Mérode.jpg)

Reprint wydania:  
Stanisław Wotowski  
KOBIECY W ŻYCIU WIELKICH LUDZI  
Warszawa [1928]

Copyright © 2019 by Wydawnictwo Armoryka

Wydawnictwo ARMORYKA  
ul. Krucza 16  
27-600 Sandomierz  
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-679-7

**W**ielu wielkich mężów w ujemny sposób odzywało się o kobiecie. Voltaire gotów był oddać dwie żony temu — kto zabierze mu trzecią. Konfucjusz przepędził swą poiowicę, ponieważ przeszkadzała mu w pracy. Powiadają, iż jakiś mędrzec starożytności przez lat trzy chodził z opuszczonemi oczami — byle wzrok nie padł na niewiastę.

Muzułmańscy filozofowie, opierając się na Koranie, tudzież doświadczeniu życiowem, takich rad udzielają:

„Skoro znajdziesz się wobec sprawy poważnej a trudnej — zwołaj przyjaciół, ugość należycie, prosz o radę — i postąp wedle ich zdania. Jeśli nie masz przyjaciół — zawołaj przechodnia — w jego mądrości szukaj pomocy. Lecz jeśli nie masz ani przyjaciół, ani znajomych, ani odszukać nie możesz nawet przechodnia — udaj się do twej żony. Wylóż jej wszystko, wysłuchaj cierpliwie, co ci powie — a następnie uczyn wprost naodwrot, jak ci doradziła!”.

Ale nie wszyscy ludzie genialni tak nieprzychylnie się wyrażali. Goethe nazywał nie-

wiaść „Koroną wszelakiego stworzenia”, zaś Shiller pisał:

*Ehret die Frauen, sie flechten und weben  
Himliche Rosen ins irdische Leben! \*)*

Zdania są więc podzielone, a jeśli w słowach niektórych poetów brzmi nuta rozgoryczenia — to tylko dlatego, iż zbyt wiele włożyli serca, w kobiety, może serca niegodne, a pamięć o doznanych „krzywdach serdecznych” pozostała. Ta pamięć! Toć niedarmo Mickiewicz swój wiersz, zatytułowany „Do M.” tak rozpoczyna:

*Precz z moich oczu!... posłucham odrazu;  
Precz z mego serca!... i serce posłucha;  
Precz z mej pamięci!... Nie — tego rozkazu  
Moja i twoja pamięć nie posłucha!*

Odgrywały więc kobiety w życiu wielu wielkich i genialnych ludzi rolę znaczną. Pod ich drobną rączką formowały się charaktery, dzieje żywota... ba, twórczość sama. Czasem padały one ofiarą swych nieprzeciętnych kochanków, czasem genjusz topniał pod złośliwą dłońią, a samo pasmo życia przecinało się tragicznie. Przytem miały przywilej wcale znaczny: ileż

---

\*) Składajcie cześć kobietom! One wplatają niebiańskie róże w ziemskie życie!

ności i „puchów marnych” przeszło do potomności li tylko dlatego, że łączył je stosunek dłuższy lub krótszy z niepospolitym artystą, politykiem, poetą czy monarchą...

Te to niektóre wypadki ciekawych dziejów pragnę w niniejszej pracy przedstawić.

*St. A. Wotowski*





## W I E L K A T E O D O R A.

Najmniejszą wadą kobiet, które się oddają miłośnikom — są ich miłośki. *La Rochefoucauld.*

Jesteśmy na początku VI w. w Bizancjum.. Potoki słońca zalewają złociste kopuły kościołów, tonące wśród zieleni wspaniałe pałace patrycjuszów, w ich blaskach migocą tysiącami barw, bogate mozaiki, któremi rozrzutnie ozdobiono domy... Tam i sam z zalotnym uśmiechem, podzwaniając ciężkimi złotymi bransoletami, snują się kobiety, dyszące namiętnością i południowym żarem.

Kupcy zachwalają wschodnie towary a młodzież ściga wzrokiem niewieście sylwetki, poszukując towarzyszek do uniesień Erosa...

Jesteśmy na początku VI w. w Bizancjum, a więc na rubieży starożytności i wieków średnich, na rubieży Europy i Azji... Usta tam jawnie szepczą chrześcijańskie modlitwy, lecz w sercach tkwi jeszcze głęboko kult pogańskiego piękna: czoła chylą się kornie przed posągami

świętych, lecz oczy miłośnicie się wznoszą do promienistego Apollina i słodkiej w swem wyuzdaniu Wenery.. Świat jest niby inny, lecz w gruncie pozostały jeszcze tradycje dekadencji Romy i poetycznej mitologii Hellady...

W cieniu marmurowego portyku stoi dwóch młodzieńców. Ich posągowe, niby w kamei rznięte profile, świadczą, iż należą do potomków władców świata. W pozie znaczną pewną zniewieściałość, włosy mają kunsztownie trefione, palce pokrywa szereg drogocennych pierścieni.

— Patrz — szepcze jeden z nich, wskazując przechodzącą kobietę. — Klnę się na Bachusa — to istna Afrodyte!

— Ech! — krzywi się pogardliwie drugi.

Mijała ich właśnie wysoka blondynka, nie dbale otulona w cieniutkie tkaniny. Z pod nich wyzierały, jak toczony posągowe kształty, godne dłuta Fidjasza. Szła w aureoli swych złotych włosów, lekko, lubieżnie kołysząc się w biodrach. Przechodząc obrzucała obserwujących spojrzeniem wielkich niebieskich oczu, w którym było coś z niewinności dziecka i coś z wyuzdania bachantki.

— Czemuś się skrzywił? — pytał dalej pierwszy. — Któż to?

— Nie znasz? — odparł ze śmiechem pytany — Teodora, kurtyzana!

— Cóż z tego! Pragnę ją poznać! Wszak z urody bogini!

— Nie licuje patrycjuszowi rozmawiać z taką dziewczką!

— Czemu? Nie rozumiem?

— Widać, żeś niedawno przybył do stolicy! Toć nie dalej, jak dni parę temu na uczcie u Marka Septimusa, czyniła takie bezceństwa, że aż wstyd mnie, rycerzowi o tem wspominać!... Nie szlachetna hetera to, a najgorsza ścierka...

— Co słyszę?

— Chyba szatan obdarzył ją dziwną urodą... Lecz mimo rozkosznego ciała, już wstręt tylko budził!

\*

Słyszeliśmy niezbyt pochlebne zdanie o kurtyzanie Teodorze, o tej Teodorze, co władczynią najpotężniejszego państwa stać się miała, a na której głowie stara korona bizantyjskich cesarzy jarzyła się nieprzeciętnym blaskiem chwały i sławy! Czy to możliwe? Ta sama Teodora, nierządnicą? Tak! Ta sama! Bowiem nie istnieje na świecie rzecz tyle niemożliwa, by możliwą nie była.

Lecz przódzy nieco biograficznych danych:

Teodora urodziła się w 501 r., jako córka prostych i bardzo ubogich rodziców. Jej ojciec.

Acatius zajmował „wysoką” posadę dozorcę cyrkowego. Zmarł około 511 r., pozostawiwszy po sobie nieutuloną w żalu wdowę, — która pośpieszyła co rychlej poszukać sobie nowego, aczkolwiek niezupełnie legalnego małżonka, — oraz trzy córki: najstarszą Komitę, średnią Teodorę i najmłodszą Anastazję.

Uczucia miłosne winny się zawsze obracać w jednej sferze. Kochankiem pani Acatiusowej został również dygnitarz, czyli mówiąc wyraźniej stróż przy amfiteatrze, w którym odbywały się konne igrzyska dwóch największych wówczas partyj: „niebieskich” i „zielonych”. Gdy jednak po dłuższej służbie to u „zielonych”, to u „niebieskich”, stracił posadę, wdowa jęła się fachu najbardziej intratnego po wszystkie czasy, mianowicie poczęła stręczyć najstarszą Komitę przygodnym przechodniom. By zaś fach ten stał się jeszcze bardziej lukratywnym, wy kierowała czasem córkę na „artystkę”.

Wprawdzie ten artyzm zacna mama pojmowała swoiście: polegał on na tem, iż pojawiała się Komita w różnych pantominach i żywych obrazach możliwie rozebrana — lecz właśnie o to najbardziej chodziło a dobrobyt w domu począł kwitnąć.

Musimy przyznać, że w podobnych warunkach posiadała młoda Teodora wychowanie zna-

komite. Nosiła za starszą siostrą taburet, na którym ta podczas przerw w przedstawieniach odpoczywała, w domu zaś usługując w czasie częstych libacji z „wielbicielami talentu“, uzupełniła wykształcenie, słysząc wciąż piosenki i rozmowy, wcale niedwuznacznej treści.

To też i ona z kolei, zachęcona świetnym przykładem, gdy zaledwie miała lat czternaście, została „artystką“.

Nie była ani tancerką, ani śpiewaczką, lecz popisywała się, jako akrobatka i mimiczka. Wspaniale rozwijająca się dziewczyna, w roku piętnastym skończona piękność — nie zapominałmy, że działo się to w Bizancjum, gdzie kobiety dojrzewały znacznie szybciej — zwróciła na siebie powszechną uwagę i skoro tylko ukazywała się na scenie, powstawała burza oklasków.

Nic niema nowego pod słońcem. Zmartwię tu wszelakich propagatorów „golej sztuki w teatrze“! Występowała Teodora całkowicie nago, jedynie opasana szeroką jedwabną szarfą, z przodu zawiązaną w węzeł szeroki. Lecz i to jej ciążyło i skarżyła się stale biedna, że policja, nie posiadająca zrozumienia prawdziwego piękna po wszystkie czasy, zabrania występować bez wszelkich osłonek. Też srodze pokrzywdzona folgowała sobie podczas prób, wprawia-

jąc się wśród mimów i akrobatów w rzucaniu dyskiem i innych gimnastycznych ćwiczeniach w stroju już zgoła wygodnym, bo w stroju naturalnym i niekrępującym naszej pramatki Ewy!

Gdyby Teodora była poprzestała na tak dziś modnym demonstrowaniu golizny i cyrkowych sztukach, nic by tak w tym dalece rozpaczliwego nie było. Lecz z samego zarania przejawiał się niepohamowany, nienasycony temperament.

Z początku szuka kochanków wśród kolegów z cyrkowej zgrai; niejednokrotnie przyłapać ją można w objęciach rosłego niewolnika oczekującego przed teatrem na swego pana, w końcu staje się zwykłą kurtyzaną i kupczy ciałem za pieniądze, niemal za byle co – kto ją chce, ten ją ma.

Postępowanie takie nawet w słynnym z rozwiązłości Bizancjum, wywołuje oburzenie. Wszędzie przez wykwinłą młodzież zapraszana przedtem Teodora, jako wschodząca gwiazda i cud urody, poczyna być okryta wzdargą. Nawet w rozpuście musi być umiar! Jak cenić kobietę, która jednako namiętnie całuje patrycjusza i akrobatę, rycerza i niewolnika, tragarza i majtka. Punktem kulminacyjnym staje się słynna uczta, podczas której zbytnica rzuca się w objęcia dziesięciu arystokratycznym biesiadnikom, by natychmiast w ich obecności

obsypać pieśczołami trzydziestu sługosów...

Scena ta przechodzi, co do bezwstydu wszystko znane w historii!

Nic też dziwnego, że „artystkę” Teodorę uprzejmie wypraszają z teatru, nic też dziwnego, że przy spotkaniu z kurtyzaną przechodnie usuwają się z drogi, jakby obawiając się zabrudzić nieczystym zetknięciem, nic też dziwnego, że ludzie pobożni spotkanie z rana Teodory już za zły omen poczytują...

Raz jeszcze w tym okresie uśmiecha się do niej szczęście, lecz na krótko. Nowo naznaczony prefekt prowincji, Pentanopulus Esebolus, snadź człowiek nieprzesądny, zakochuje się w tym bezdusznym i rozkosznym stworzeniu i uwozi piękną wszetecznicę z Bizancjum, Lecz Teodora nadal szaleje po swojemu. Rozrzuca pieniądze kochanka pełnymi garściami, po nocy z nim spędzonej jest jednako czuła dla jego koniuchów... Oburzony a na pół zrujnowany Esebolus przepędza kurtyzanę bez dalszych ceremonii i odszkodowań... i oto Teodora, niemal nago wyrzucona na ulicę, kupczy sobą, gdzie się da, by nie umrzeć z głodu, by dobrnąć z powrotem do Bizancjum...

Lecz czas mija. Ma już teraz 24 lata, czuje się



znużoną i wyczerpaną. Toć podobne życie może wyniszczyć najpotężniejszy organizm!

Z trudem dociera do stolicy, chora, wynędzniała, przybita, wszak wszędzie ją czeka obojętność, lub wzgarda.

Co dalej?

\*

W Bizancjum ulitowała się nad nią jakaś, zamieszkała w domku na przedmieściu wróżka starucha i przygarnęła do siebie.

— Babciu! co to może być — pytała ją raz Teodora — śnił mi się dziś królewicz taki piękny, chciał mnie obsypać całą złotem...

— Ziści się, ziści dziecko — zamruczała stara, spoglądając na siup dymu z komina — dym idzie prosto ku górze Tylko pracuj teraz, odkup twe grzechy, dużoś nabroila...

Rzeczywiście Teodora jakby zmieniła się zupełnie. Czy było to wyczerpanie fizyczne, czy obrzydzenie do dawnego życia, co wzamian za hańbę dało tak mało, lecz niemal nie wychodziła z domu, przedząc len, by z trudem zarobić na skromne utrzymanie... Gdy po rocznym blisko skromnym żywocie znów w pełni zakwitła jej krasa, zjawił się istotnie królewicz z bajki, bo i ci czasem nietylko w powieściach, ale i po świecie chadzała...

Siedziała skruszona grzesznica przy oknie, wśród róż, gdy nagle zabrzmiał głos:

— Czy nie wstyd, by podobny cud natury był ukryty wśród kwiatów!

Podniosła oczy. Przed nią stał młodzieniec, może nie wielkiej urody, lecz imponującej postaci. Coś władczego i pewnego siebie przebijało w nim, to „coś”, co tak łatwo uwodzi kobiety.

Teodora nie opuściła wzroku. On począł mówić, jak pokochał ją od pierwszego wejrzenia, jak pragnie widywać się często, choćby codzień...

Teodora nie opuściła wzroku, jakby pytając kto jest ten, co tak śmieje przemawia. Oczywiście przeszłości nie znał, mówił z szacunkiem.

Młodzieniec opowiadał, iż jest biednym rycerzem, przybyłym do stolicy świata szukać kariery. Teraz pragnie podwójnie ją zdobyć aby... aby... osiąść taką towarzyszkę na życie całe...

Rozpoczęła się sielanka. Przy blasku księżyca, w dni parę, zamieniono wieczyste przysięgi. Włożył jej na palec skromny żelazny pierścień, na jaki stać było biednego rycerza. Teodora nie mogła mu dać nic wzamian prócz swych ust. Lecz może ofiarowała mu bardzo wiele, bo dała swą miłość. Ona, która dotychczas znała tylko zmysły, poczuła, iż poza ciałem

jest jeszcze coś więcej. Wyrwana z pod wpływu matki, siostry i wyuzdanego otoczenia przerozdziła się zupełnie, a że niema lepszych żon nad grzesznice, przysięgała, iż nigdy grzeszyć nie będzie.

Rycerz bywał coraz częstszym gościem, nie ukrywał się zgoła. Gdy razu pewnego ujrzała gościa stara wróżka, oniemiała z podziwu i załkocotała:

— Ty... ty... tak z nim... Ależ to najdosłojniejszy nasz pan... Justynian... krewny cesarza...

Istotnie romantycznym kochankiem był Justynian, wprawdzie chłop iliryjski z pochodzenia, lecz domniemany następca tronu.

Stosunek z Teodorą przyniósł mu szczęście. Już w pierwszym roku został mianowany konsulem, w dwa lata zaś później oficjalnie ogłoszony jako następca.

Wraz ze sobą pociągnął ukochaną. Wyrobił dla niej stan patrycjuszowski oraz pozwolenie bywania przy dworze, gdzie wszyscy schylali czoła przed jej urodą i wdziękiem.

Jedni udawali dyplomatycznie, że nie poznają byłej hetery, innych zaś potrafiła Teodora potraktować tak, iż odechciało im się żartów na temat starych grzechów i grzeszków. Co prawda, z minionych dni zachowała ona jedno przyzwyczajenie: lubiła pieniądze i sprzedawa-

ła za nie nie samą siebie, lecz swą protekcję, dzięki czemu doszła do znacznych bogactw.

Jeśli Justynian nie brał ślubu z ukochaną, to były po temu dwie przyczyny: stara cesarzowa Eufemja, niemogąca darować skandalicznej przeszłości akrobatki i matka przyszłego cesarza, zwykła chłopka, która przysłała go błagać na klęczkach, by nie czynił podobnego wstydu.

Prócz tego kardynałne prawa cesarstwa zabraniały senatorom, nie mówiąc o księżętach kłrwi, wstępowania w związki małżeńskie z komedjantkami, córkami historjonów i wogóle kobietami niższej sfery.

Zdawałoby się, że przeszkody są nie do zwalczenia, a jednak rozmiłowanemu Justynianowi udało się je przezwyciężyć. Cesarzowa Eufemja umarła w 523 r., roku następnego cesarz Justynian I uchylił specjalnie dla siostrzeńca uciążliwe prawo — i Justynian, nie zważając na lzy matki, która pono ze zmartwienia umarła, wziął ślub z Teodora.

W trzy lata później, w wielki czwartek 527 r., cesarz będąc chory i czując zbliżającą się śmierć, zawezwał małżonków do swego łoża i nadał im tytuł „najdostojniejszych“ (augustos), a w pierwszy dzień Wielkiejnocy, metropolita Szczepan włożył korony w bazylice św. Zofji na głowy byłego iliryjskiego chłopca i byłej nie-

rzędniczy, powołanych do zajęcia cesarskiego tronu.

Gdy po tej ceremonji Justynian wraz z Teodora udali się na Wielki Hipodrom, służący w niektórych wypadkach za forum, plac publiczny drugiego Rzymu, by ukazać się ludowi w całej chwale majestatu, lud powitał ich entuzjastycznie. Nigdzie nie rozległ się szmer, ani wykrzyknik ironiczny.

Patrycjusze, rycerze, wojacy — ci wszyscy, którym niegdyś sprzedawała się Teodora — nie oburzyli się tą sceną i wielce radośnie wnieśli na swych barkach do pałacu nowych władców Bizancjum.

W parę miesięcy później zmarł Justynian I a Justynian i Teodora de facto objęli rządy państwem.

\*

Przyznać trzeba, iż w dziejach mało spotyka się kobiet obdarzonych równym taktem i rozumem, co cesarzowa. Kiedy zdążyła ona była nabrać podobnej ogłady a nawet wykształcenia, pozostaje zagadką i zgodzić się chyba wypadnie na teorię o wszechpotędze kobiety, umiejącej w przeciągu chwili przedzierzgnąć się z kopcuszka w królownę, z kucharki w artystkę...

Od pierwszego niemal momentu wstąpienia na tron, Teodora zdobywa powszechną sympatię, staje się symbolem piękna i harmonji, jak niegdyś była symbolem nierządu i skandalu.

Dziś Bizancjum należy do niej, jak niegdyś ona należała do Bizancjum! Teodora kurtyzana, Teodora akrobatka jest imperatorową! Ona, co wytarła swem ciałem wszystkie dzielnice stolicy i nie odmawiała niczym żądzom, dziś jest wszechwładną i wszechpotężną. Nikt nie ośmiała się wystąpić przeciw niej z zarzutami albo protestem! I to nie dlatego, by się obawiał, lub w myśl starej maksymy milczeć musiał, bo „żona cesarza ma być wyższą ponad wszelkie podejrzania“!

Niel — Teodora swem zachowaniem podbiła wszystkich, wszystkich pociągnęła na swoją stronę.

To też sędziowie, prefekci, prałaci, biskupi, rycerze, dostojnicy i dygnitarze taką składają przysięgę bez wahania:

*„Klnę się na Boga Ojca Wszechmogącego, Syna Jego Jedynego i Ducha Św., Najczystsza Dziewicę Marię, na cztery Ewangelje, które trzymam w mych dłoniach, Świętych Archaniołów Michała i Gabryela, iż wiecznie wierny będę władcóm naszym najdosłojniejszym imperatorowi Justynianowi i jego małżonce Teodorze“.*